

JEDNA
SZUKA **MORDERCY.**
DRUGA SPOSOBU,
BY GO PRZECHYTRYĆ.



NIE MA DYMU BEZ MORDERSTWA

JENNY BLACKHURST

ALBATROS

Tytuł oryginału:
SMOKE AND MURDERS

Copyright © Jenny Blackhurst 2024
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Kamil Bogusiewicz 2025

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Aneta Skwara / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © Jean Ladzinski / Arcangel

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Członkowie Rady Ogniskowej Okręgu Lewes będą później mówili, że gdyby nie ten trup, impreza byłaby w tym roku wielkim sukcesem.

We wtorek piątego listopada o dziewiętnastej trzydzieści tysięcy ludzi kłębiły się wokół wąskiej głównej ulicy Lewes, ścisnąc w dłoniach plastikowe kubki z piwem, drepzcząc wzdłuż krawężnika w poszukiwaniu jak najlepszego miejsca i na żądanie policjantów usuwając się z wyłączonej dla ruchu jezdni. Było sucho, ale panował przejmujący chłód, więc gapie z czystą zazdrością patrzyli na lokatorów budynków przy głównej ulicy, którzy w piżamach leżeli sobie wygodnie w oknach wykuszowych swoich mieszkań.

Niewiele brakowało, żeby w tym roku Amy Munroe nie wzięła udziału w obchodach. Uczestniczyła w nich już mnóstwo razy, a każdego roku było coraz bardziej tłoczno, bo zwiększała się liczba przyjezdnych. Bez względu na to, jak wcześniej zamykano drogi i jak szybko zaczynało brakować wolnych noclegów na Airbnb, ludzie z całego kraju i tak ściągali do Lewes. Parkowali bezmyślnie w nieodpowiednich miejscach i zapełniali puby

i bary, przez co osoby, które tu mieszkały, które odwiedzały te lokale tydzień w tydzień, nie mogły nawet cieszyć się własnymi tradycjami. Amy była zatem w pełni gotowa zbojkotować imprezę – zanim Steve rzucił mimochodem, że się na nią wybiera i że jeśli Amy chce do niego dołączyć, to będzie czekał o dwudziestej pod budynkiem sądu.

Amy ułożyła włosy w lekkie fale i zrobiła makijaż, choć w puchowej kurtce, wełnianej czapce i szaliku nie było łatwo wyglądać sexy. Steve był od niej o cztery lata starszy – miał trzydzieści trzy lata – i Amy prawie już straciła nadzieję, że któregoś dnia przestanie widzieć w niej tylko znajomą z pracy i może zobaczy kogoś więcej. Miasteczko raczej nie pękało w szwach od nadmiaru godnych uwagi singli, a jej koledzy ze szkoły wyjechali na studia albo już znaleźli sobie partnerkę. Steve jednak był wolny; nigdy nie wydawał się szczególnie zainteresowany kobietami. Nie znaczyło to, że interesowali go mężczyźni – po prostu nie spędzał zmian w supermarkecie Waitrose na chwaleńiu się podbojami, tak jak robili to pracujący tam faceci. Był inny.

Pomimo tłumu turystów Amy dostrzegła sporo znajomych twarzy. Z zamykanego właśnie pubu wytoczył się dyrektor jej dawnej szkoły – lokal zostanie znowu otwarty później, ale tylko dla miejscowych i tylko wtedy, gdy na głównej ulicy zrobi się już spokojniej. Z naprzeciwka pomachała do Amy jej siostra, lecz nie podeszła – i chwała Bogu. To ostatnie, czego Amy by sobie życzyła; odkąd były nastolatkami, Kara odbijała jej chłopaków. Spotkała też Tima, właściciela stoiska z owocami i warzywami, który powiedział jej, że ładnie dziś wygląda, oraz kobietę prowadzącą jeden ze sklepików z pamiątkami, która przepchnęła się obok niej w wielkim pośpiechu, jak gdyby marzyła tylko

o tym, żeby się stąd wyrwać. Wszyscy miejscowi sklepikarze wiedzieli, że aby uniknąć tłumów w Dzień Guya Fawkesa, należało zamknąć przed czasem i wynieść się stąd jak najszybciej. Niektórzy nawet zabijali okna deskami. Amy nie miała tej kobiecie – Truly, bo tak jej było na imię – za złe, że nie chciała znaleźć się w centrum tego wszystkiego. Gdyby nie Steve...

– Czołem – powiedział, kiedy Amy w końcu przecisnęła się do niego.

Zauważyła go od razu – miał ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i był solidnej postury, więc najczęściej wyróżniał się na tle innych. Uśmiechnęła się do niego szeroko i wskazała głową na otaczający ich tłum.

– Ludzi tu co niemiara, więcej niż zwykle.

– Tak, nie mam pojęcia, dlaczego jeszcze sobie tego nie odpuściliśmy. – Wzięła ją pod ramię.

Robił to już tysiąc razy, ale z jakiegoś powodu dzisiaj ten gest wydawał się inny niż zazwyczaj. Amy przeszedł dreszcz, który nie miał nic wspólnego z zimnem. Choć było cholernie zimno.

– Bo zawsze masz z tego radochę jak dziecko – odrzekła Amy.

Szturchnęła go w żebra, a on udął, że zgina się wpół.

– Zachowuj się, młoda damo. Do którego ogniska idziemy?

W Lewes działało siedem stowarzyszeń ogniskowych – z czego w Dzień Guya Fawkesa na ulice wychodziło aż sześć z nich – i właśnie dlatego miasteczko zostało nazwane „światową stolicą ognisk”. Był to niesamowicie elektryzujący i zachwycający widok; coś, co trzeba było zobaczyć na własne oczy, żeby w to uwierzyć. Raz w roku Lewes oddawało się na wpół anarchistycznej tradycji sięgającej początku dziewiętnastego wieku,

w ramach której tłum ludzi, oświetlając sobie drogę pochodniami, wędruje przez miasto dla uczczenia pamięci siedemnastu miejscowych protestanckich męczenników spalonych na stosie w szesnastym wieku. W tym dniu ulicami miasteczka obnoszono kukły przedstawiające kontrowersyjne postacie związane z polityką, a następnie palono je razem z tradycyjną podobizną Guya Fawkesa. Kukły te dawniej ukazywały papieża Pawła V, w dzisiejszych czasach jednak znacznie częściej sięga się po wizerunek aktualnego premiera, choć członkowie buntowniczego Stowarzyszenia Ogniskowego w Cliffe nadal przynosili ze sobą tablice z napisem *Precz z papieżem*. Kukły zawsze były znakiem protestu przeciwko jakiemuś problemowi społecznemu, czy to szczelinowaniu hydraulicznemu, czy wojnie, czy choćby dziurom w okolicznych drogach. Ulicami toczono też płonące beczki, a następnie wrzucano je do rzeki Ouse na pamiątkę potyczki między zwolennikami pochodu a miejscowym sędzią J.P. Whitfieldem, do której doszło na moście w Cliffe. Każdego roku w święcie uczestniczyły tysiące ludzi; strona internetowa ostrzegała chętnych, że obowiązuje ich zasada *volenti non fit iniuria* – biorąc udział w obchodach, akceptują ryzyko obrażeń.

Kiedy pochód dobiegał końca, ludzie przenosili się w pobliże jednego z ognisk, żeby się ogrzać i kontynuować świętowanie. Ze wszystkich stowarzyszeń Amy najbardziej lubiła to z Cliffe. Nie należała do niego – bycie członkiem stowarzyszenia ogniskowego wiąże się z ciężką pracą przez cały rok, kwestowaniem i solidnym piciem – ale zawsze kupowała miejscówkę przy rozpalonym przez nich ogniu, pomimo że okolicznościowe fajerwerki byłoby też widać z okna jej sypialni. Cliffe było stowarzyszeniem buntowników, od samego początku spychanych na margines i chodzących swoimi ścieżkami. Wszyscy wiedzie-

li, że oni świętują na własnych zasadach. Ich pochod był odrębny od pozostałych; maszerujący przebierali się za wikingów i szmuglerów, a w rękach nieśli transparenty z napisami *Stare, dobre Cliffe* i *Precz z papieżem*. Cliffe umiało zrobić show.

– Dobrze wiesz, gdzie idziemy. Słyszałam, że podobno w tym roku będą palili Trumpa.

– Mhm. I kto tu ma teraz radochę jak dziecko?

Amy uśmiechnęła się i w miarę jak otulała ich ciemność, coraz bardziej ulegała karnawałowej atmosferze święta. Co jakiś czas rozbrzmiewały przeszywające wrzaski stojących przy barykadach gapiów, gdy u ich stóp lądowała petarda. Po trzeciej salwie fajerwerków powietrze było tak gęste od dymu, że ledwo dawało się dostrzec transparenty i barwne kostiumy. Ciskane na bok płonące pochodnie tworzyły miniogniska, przy których gapie ogrzewali sobie dłonie, dopóki nie zostały stamtąd zabrane przez organizatorów w rękawicach ochronnych.

Kiedy marsz się skończył, tłumy, niczym fala przypiływu, ruszyły w górę głównej ulicy i zaczęły się rozchodzić ku poszczególnym ogniskom. Po drodze część miejscowych znikła niemal niezauważenie za drzwiami pubów, otwartych dziś wyłącznie dla tutejszych mieszkańców.

W tym roku kukła przedstawiająca Donalda Trumpa była większa i lepiej wykonana niż poprzednio. Pierwszą zrobiono w 2016 roku, przy okazji wyborów prezydenckich w Stanach, i ze względu na popularność, jaką się cieszyła, oraz fakt, że była dla stowarzyszenia znacznie bezpieczniejszym wyborem niż planowana podobizna Alexa Salmonda*, znowu postawiono na

*Alex Salmond – wieloletni lider Szkockiej Partii Narodowej, szef szkockiego rządu w latach 2007–2014.

Trumpa. Kiedy kukła została już przewleczona po ulicach przez dwóch mężczyzn w kostiumie konia, zaczęto ją bezceremonialnie wciągać na szczyt stosu, a jego podstawę podpalać pochodniami. Ogień chwycił i stos drewna zapłonął.

– Skoczę tylko do kibelka – rzucił jej do ucha Steve, przekrzykując wrzawę tłumu rozentuzjasmowanego widokiem płonących stóp Trumpa.

Gdy jedna z nóg kukły spadła w płomienie, a pomarańczowe języki ognia zaczęły wspinać się po korpusie z papier *mâché*, Amy wydała okrzyk radości. Lada chwila kukłę rozerwie od środka mała eksplozja, otwierająca pokaz fajerwerków.

– W porządku – odpowiedziała Amy, licząc, że Steve szybko wróci.

Rany, ale się w nim zadurzyła. Czy on w niej też? Tak trudno jest czasem odczytać emocje mężczyzn.

Jak co roku, na dźwięk wybuchu wszyscy podskoczyli. Wśród tłumu poniosły się radosne piski i okrzyki. Amy dołączyła do wiwatów, patrząc, jak tułów Trumpa całkowicie załamuje się pod wpływem ognia, który powoli obejmował jego głowę. Ta jednak, zamiast też gładko się załamać, jak to było zazwyczaj, zaczęła kołysać się na boki, jak gdyby jej ciężar, prawie niepodtrzymywany już przez korpus, okazał się zbyt duży. Czas wydawał się teraz biec w zwolnionym tempie, piski ustąpiły miejsca wrzaskom i dopiero po chwili Amy zdała sobie sprawę, że głowa kukły zsunęła się ze szczytu ogniska i objęta płomieniami, właśnie toczy się w jej kierunku. Krzyknęła, skamieniała z szoku – wszystko działało się zbyt szybko, żeby mózg zdążył zmusić jej kończyny do działania. Poczuła, jak szorstka ręka chwyta ją za ramię i odciąga na bok w chwili, gdy płonąca pomarańczowa głowa Donalda Trumpa wyładowała zaledwie

centymetry od jej stóp.

Steve przycisnął Amy do siebie; kurtka lepiła mu się od piwa, którym oblał się podczas tej śmiałej próby ratunku. Wciąż czując buzującą w żyłach adrenalinę, Amy patrzyła, jak tłum rozstępuje się przed dwoma mężczyznami niosącymi gaśnice, którzy już z daleka zaczęli spryskiwać głowę kukły pianą. Ludzie przyglądali się temu z satysfakcją, piszcząc i śmiejąc się z ulgą, że nikomu nic się nie stało, gotowi do dalszej zabawy.

Chwilę później, gdy płomienie były już ugaszone, a piana gaśnicza zaczęła ustępować, oczom zebranych ukazała się szczerniała, spalona ludzka głowa, która znajdowała się wewnątrz kukły, i znów wybuchły krzyki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czworo radnych, których ominęło listopadowe spotkanie Rady Okręgów Lewes i Eastbourne, miało już do końca swych dni ubolewać nad tym, że zatrzymały ich wtedy inne sprawy. Jedna radna była na wieczorne panieńskim kobiety, której prawie nie znała, drugiej rozchorował się kot. Trzeci radny rzucił okiem na wietrzną, dżdżystą listopadową pogodę za oknem i postanowił nie ruszać się sprzed płonącego kominka, a ostatniemu zupełnie pomyliły się daty. I to właśnie on był najbardziej rozżalony – uczestniczył we wszyściuteńkich nudnych zebraniach w ciągu minionych pięciu lat i akurat na tym, które błędnie ozna-
czył sobie na humorystycznym kalendarzu ściennym, grożono śmiercią Rupertowi Millingtonowi.

Pierwsze czterdzieści siedem minut tego spotkania było równie usypiające jak zawsze. Dwanaścioro radnych siedziało w półokręgu naprzeciwko około dwudziestki mieszkańców Lewes, którzy – co nie stanowiło żadnej tajemnicy – zjawili się wyłącznie z jednego powodu: pewien członek rady złożył wniosek, by od przyszłego roku zlikwidować w Lewes pochód z okazji Dnia Guya Fawkesa. Nie po raz pierwszy.

W czterdziestej ósmej minucie zebrania radny Rupert Millington wstał i odchrząknął, choć nie musiał robić ani jednego, ani drugiego – zebrani i tak skupiali na nim całą uwagę. Byli przygotowani. Linie frontu zostały wytyczone już w poprzednich latach, a przedstawiciele sześciu stowarzyszeń ogniskowych z góry wiedzieli, z czym przyjdzie im się mierzyć – z sukcesem toczyli ten bój od dwustu lat.

Rupert Millington wydawał się archetypem lokalnego radnego: miał na sobie dopasowaną koszulę, równie białą jak jego zęby, oraz szykowny granatowy garnitur i krawat, a jego twarz pokrywała całoroczna sztuczna opalenizna, która miała nadawać mu aurę dystygowanego mężczyzny w sile wieku, ale kojarzyła się tylko ze sprzedawcą używanych samochodów. Rupert od dawna był znany z kontrowersyjnych opinii, dzięki którym chciał zdobyć rozgłos i uznanie. Można by powiedzieć, że jego największa siła leżała w całkowitym braku lęku przed wykluczeniem. „Nie można zostać wykluczonym z życia publicznego – z upodobaniem powtarzał żonie. – Po prostu zyskuje się inną grupę zwolenników”.

– Po raz kolejny – zaczął z nienagannym akcentem, a jego donośny głos rozszedł się po całym pomieszczeniu – Lewes znajduje się w centrum uwagi z zupełnie niewłaściwych powodów. – Wśród zebranych mieszkańców przetoczyła się fala pomruków. Rupert się nie zrażał. Jak zawsze. – Przeczytałbym, co o zachowaniu członków pewnych stowarzyszeń ogniskowych napisały ostatnio gazety, ale obawiam się, że nie przejdzie mi to przez gardło...

– Te problemy zostały już rozwiązane! – zawołał ktoś z sali.
– I to na zebraniu, w którym sam brał pan udział, pragnę dodać.

Rupert pokręcił głową.

– Choć doceniam wysiłek, jaki przewodniczący Stowarzyszenia Ogniskowego Okręgu Lewes włożył w rozwiązanie tego problemu, nie zmienia to faktu, że takie sytuacje powtarzają się co roku. Dla naszego społeczeństwa przebieranie się za Zulusów i palenie wizerunków papieża jest już po prostu zamkniętym rozdziałem. I mimo że mocno wierzę w wolność wypowiedzi, musimy mieć na uwadze naszą reputację.

– Jak już wspomniałem...

– Będziesz miał okazję się wypowiedzieć, Fred – wtrącił się Jeremy Finch, przewodniczący rady. Następnie przeniósł wzrok na Ruperta. – Proszę kontynuować, panie Millington.

Rupert z wdzięcznością uśmiechnął się do Fincha i raz jeszcze odchrząknął dla efektu.

– Dziękuję, Jeremy. Jak mówiłem, tego rodzaju zabawy są przestarzałe i rada musi przez nie wydawać tysiące funtów na dodatkowe patrole zajmujące się blokadą dróg i pilnowaniem spokoju na ulicach. Nie wspominając o ogromnej liczbie skarg, jakie wpływają do nas z powodu kontrowersyjnych strojów i problemów z wjazdem do miasta i wyjazdem z niego. Całe to przedsięwzięcie stanowi dla Lewes ogromne brzemię i wielu mieszkańców jest tego samego zdania.

– Gdzie oni w takim razie są? – Jakaś kobieta wstała z miejsca i zatoczyła ręką dookoła. Jej głowę okalała burza ciemnych loków, co sprawiało, że przywodziła na myśl współczesną wersję Meduzy. Chociaż wieczór był chłodny, miała na sobie tylko cienką dżinsową kurtkę i workowate szarozielone ogrodniczki z lekko podwiniętymi nogawkami. – Gdzie są ci wszyscy mieszkańcy, którzy się z tobą zgadzają?

– Pani Donovan, będzie pani mogła zabrać głos, gdy pan Millington skończy przemawiać.

– Och, zamknij się, Finch, jak będziemy czekać, aż Millington skończy, to zrobimy się za starzy, żeby brać udział w jakichkolwiek pochodach. Chciałabym zobaczyć tych miejscowych, co to popierają naszego czcigodnego pana radnego, bo jak dotąd wszyscy rodowici mieszkańcy Lewes, z którymi rozmawiałam...

– Rodowici mieszkańcy Lewes? – parsknął Rupert, wchodząc kobiecie w słowo. – A to dobre, zważywszy, że mówi to...
– Urwał nagle.

– Że mówi to kto? – zapytała kobieta głosem tak podniesionym, że zabrzmiało to niemal jak pisk. – ŻE MÓWI TO KTO?!

Millington się zaczerwienił, ale jak zwykle zręcznie i szybko wybrnął z tarapatów.

– Że mówi to osoba z zewnątrz – syknął.

Kobieta prychnęła.

– Chciałeś powiedzieć coś innego, prawda, Rupercie? A jak dobrze wiesz, nie jestem z zewnątrz. Członkowie mojej rodziny od pokoleń mieszkają w Lewes, moi...

– Tak, tak sobie twierdzisz – odciął się Rupert, wymownie unosząc brwi. – Ale wyskoczyłaś znikąd, zajmujesz się tą swoją szarlatanerią i wróżbami, nie masz żadnego dowodu na to, że w jakikolwiek sposób byłaś spokrewniona z Aubrey Taylor, i...

Kobieta wycelowwała w Ruperta palec zwieńczony spiczastym krwistoczerwonym paznokciem.

– Jak śmiesz. – Powiedziała to cicho, ale jej głos i tak poniół się po sali. – Jak śmiesz! *Invechit bakri darhija sose koga parni... invechit bakri darhija...*

Twarz Ruperta, dotąd zaróżowiona, wyraźnie zbladła.

– Co ty wyprawiasz? – Potoczył dookoła dzikim wzrokiem. – Co ona mówi? Czy ktoś ją rozumie? Powstrzymajcie ją!

Powiedzcie jej, żeby przestała!

Pomieszczenie wypełnił gwar, ale nikt nie ruszył się z miejsca, żeby interweniować. Kobieta, podnosząc głos, intonowała dalej.

– *Invechit bakri darhija sose koga parni... invechit bakri...*

Rupert zatoczył się do tyłu, jak gdyby te słowa go popychały. Jeden z radnych wstał i szybko podszedł do kobiety.

– No już, pani Donovan, nie trzeba się tak unosić. Chyba wystarczy na dzisiaj.

Kobieta przerwała swój zaśpiew.

– Pana dni w tej radzie są policzone, panie Millington, niech pan zapamięta moje słowa! – wyszczała, znowu dźgając powietrze palcem skierowanym w jego stronę. Rupert skulił się w sobie. – Zapamiętaj te słowa! – Odepchnęła radnego, który próbował ją uspokoić. – Zabieraj ode mnie te cholerne łapska, Finch, wychodzę. – Energicznie obróciła się na pięcie i raz jeszcze groźnie spojrzała na Ruperta Millingtona. – Miej się na baczności, Millington, bo sam skończysz w płomieniach ogniska. Pamiętaj: proch, zdrada i spisek*.

* *Gunpowder, treason and plot* – cytat z popularnego w Wielkiej Brytanii anonimowego wiersza o udaremnieniu spisku prochowego z 1605 r.

ROZDZIAŁ TRZECI

Komisarz Geoff Walker pochylił się nad laptopem i zatrzymał nagranie. Widoczna na ekranie kobieta zastygła w bezruchu, jej twarz wykrzywił przerażający grymas. Walker z powrotem usiadł na stole, próbując wyglądać swobodnie, ale zarazem władczo. Stojąca z tyłu sali sierżant Tess Fox pomyślała, że w tym tanim szarym garniturze przypomina nauczyciela na zastępstwie, który usiłuje zaimponować dzieciakom.

– Otrzymaliśmy ten materiał dzisiaj rano od jednego z mieszkańców. Jest to nagranie z zebrania Rady Okręgów Lewes i Eastbourne, które odbyło się w piątek pierwszego listopada. Wtedy po raz ostatni widziano radnego Ruperta Millingtona; przypuszcza się, że to jego szczątki zostały znalezione podczas wczorajszych nieudanych obchodów Dnia Guya Fawkesa. Z oczywistych względów traktujemy tę sprawę jako zabójstwo. Mało prawdopodobne, żeby nasza ofiara sama umieszczała się na szczycie ogniska.

– Kim jest ta kobieta, która mu groziła? – zapytał ktoś.

Komisarz Walker zerknął na karteczkę przyklepioną do jego podkładki na dokumenty.

– Nie widać jej twarzy, bo autor nagrania siedział za nią, ale dostałem informację, że ma na nazwisko Donovan. Mieszka w okolicy. Wiemy też, że już wcześniej miała z panem Millingtonem nieco na pieńku; jego żona kilkakrotnie zgłaszała nam, że Donovan przychodziła do nich, żeby go zwymyślać. Kiedy tylko dostaliśmy to wideo, udałem się pod adres zameldowania tej kobiety, ale jej nie zastałem. Zostawiłem kartkę z informacją, że chcemy z nią porozmawiać, jednak pójdę tam jeszcze raz. Ze względu na charakter jej groźby i na to, że krótko potem doszło do zabójstwa, na pewno uznajemy tę kobietę za podejrzaną.

– Myślisz, że naprawdę zabiłaby go, bo chciał odwołać pochód?

Tess obejrzała się na pytającego – był to młody posterunkowy, którego nie kojarzyła. Raczej nie mógł pochodzić z tych okolic: każdy, kto mieszkał nieco dłużej w hrabstwie Sussex, wiedział, jak płomienne emocje potrafiła wzbudzać kwestia ognisk z okazji Dnia Guya Fawkesa. Gdyby ten spór toczył się między dwoma postawnymi, krzepkimi mężczyznami, Tess z łatwością uwierzyłaby, że mogli wdać się w bójkę, która zaszła za daleko i skończyła się śmiercią jednego z nich. Nie potrafiła sobie jednak wyobrazić, jak ta kobieta z nagrania miałaby samodzielnie wciągnąć ciało Millingtona na szczyt ogniska.

– ...z błahszych powodów – mówił Walker, a Tess zdała sobie sprawę, że jak zwykle go nie słuchała. Jest teraz jej szefem, więc naprawdę będzie musiała nauczyć się poświęcać mu uwagę. – W tamtej sali siedziało wtedy co najmniej trzydzieści osób, od każdej z nich chcę mieć zeznania potwierdzające, że ta kobieta groziła Millingtonowi. Barnes, Judson, zajmijcie się tym. Listę nazwisk znajdziecie w protokołach rady.

Obaj funkcjonariusze skinęli głowami. Walker zamknął

laptop i znów wskazał na tablicę.

– A zatem: Rupert Millington, lokalny radny, startujący w wyborach parlamentarnych z ramienia Partii Konserwatywnej, po raz ostatni był widziany właśnie na tym zebraniu. Jego żona, Leodora, w dniu posiedzenia rady nocowała u przyjaciółki i w domu zjawiła się dopiero następnego dnia wieczorem. Położyła się do łóżka, przekonana, że Rupert wróci późno; podobno kiedy przychodził o zbyt późnej porze albo był za bardzo pijany, spał w pokoju dla gości. W związku z tym dopiero rano odkryła, że męża wciąż nie ma, i zaczęła się martwić. Jego zaginięcie zgłosiła więc trzeciego dnia, w niedzielę. Ponieważ pan Millington był osobą dorosłą, w pełni władz fizycznych i umysłowych, sporządziliśmy protokół i zaczęliśmy dzwonić do szpitali, zbierać dane kontaktowe jego znajomych i tak dalej, ale przyznaję, że nasze działania raczej trudno uznać za akcję poszukiwawczą roku. Fakt, że działo się to w niedzielę, i to na krótko przed Dniem Guya Fawkesa, nie ułatwiał sprawy.

Tess z trudem powstrzymała się, by nie przewrócić oczami. Dlaczego Walker znowu omawiał to, co o zniknięciu Ruperta Millingtona wiedzieli już wcześniej? Dlaczego sterczeli tu bezczynnie i oglądali amatorskie nagrania z zebrań rady, skoro na rozwiązanie czekała sprawa zabójstwa? Nie po raz pierwszy Tess musiała się mocno starać, żeby na jej twarzy nie pojawił się wyraz pogardy dla Walkera. Minęło sześć miesięcy, odkąd dostał awans – zamiast niej – i od ciągłego gryzienia się w język miała już ranki.

– Czy mamy pewność, że to on jest ofiarą znalezioną w ognisku? – zapytał jeden z posterunkowych.

Walker pokręcił głową.

– Zdecydowanie nie. Ale ta teoria nabrała dzisiaj sporego

rozgłosu w mediach i przypuszczam, że gdyby Millington miał wrócić do domu z podkulonym ogonem, pachnąc damskimi perfumami, to już by to zrobił. Czekamy na wyniki badań... Oczywiście identyfikacja zwłok przez bliskich jest w tym przypadku niemożliwa.

– Mamy jeszcze jakichś podejrzanych?

– Nie. Jak już mówiłem, zanim wczoraj znaleziono to ciało, nie traktowaliśmy zaginięcia Millingtona jako sprawy o wysokim priorytecie. Teraz ten priorytet podnosimy i jednocześnie wszczynamy śledztwo dotyczące możliwego zabójstwa naszego anonimowego denata, ale na razie w rozmowach z prasą przedstawiamy te dochodzenia jako dwie odrębne sprawy. Johnson, pomów z osobą, która nakręciła to wideo – polecił Walker i wstał na znak, że odprawa dobiega końca. – Chcę mieć nazwiska i zeznania wszystkich, którzy byli na tamtym zebraniu. Richardson, za godzinę przyjdzie do nas przewodniczący tego Stowarzyszenia Ogniskowego w Cliffe. Weź od niego listę wszystkich członków stowarzyszenia i w pierwszej kolejności sprawdź tych, którzy zgłosili się do pracy nad kukłą Trumpa. Nawet jeśli żaden z nich nie jest zabójcą, to może przynajmniej dowiemy się, w jaki sposób, u diabła, ciało mogło zostać umieszczone w kukle tak, że nikt tego nie zauważył.

– Tak jest, panie komisarzu – odrzekł Richardson.

– Burton, ty możesz wrócić ze mną na miejsce zdarzenia. Muszę trochę przycisnąć komendanta straży pożarnej, żeby wpuścił tam naszych techników, chociaż pewnie i tak większość śladów została zniszczona przez ogień albo pianę gaśniczą.

Burton skinął głową. Kiedy Walker przydzielał kolejne ważne zadania innym policjantom, Tess odpłynęła myślami. Boże, ależ ona nie znosiła tego faceta. Odkąd otrzymał awans,

tyranizował ją i zlecał jej najbardziej niewdzięczne zajęcia, jakie zdołał wynaleźć. Teraz, gdy Heath – pomimo że był bardzo obiecujący w pracy śledczej – wrócił do patrolowania ulic, a Fahra pojechała na sześciotygodniowe szkolenie do Coventry, z ich dawnej małej paczki pozostali już tylko ona i Jerome. W dodatku Walker pewnie ograniczy ich obowiązki do robienia kawy – albo, co gorsza, chodzenia po domach i zbierania informacji od mieszkańców.

– Fox, Morgan.

Na dźwięk ich nazwisk Tess niemal podskoczyła na krześle.

– Tak, panie komisarzu? – spytała, czując, jak ostatnie dwa słowa zostawiają na jej języku cierpki posmak.

Walker uśmiechnął się do niej ze złośliwą satysfakcją i już wiedziała, że wbrew sobie dopuściła, by w jej głosie zabrzmiała nadzieja.

– Pochodzicie po domach.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).